

Przemysław Mączewski

Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki : szkic literacki

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 33-54

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



PRZEMYSŁAW MĄCZEWSKI.

Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki.

Szkic literacki.

Powieść nasza w pierwszej połowie XVIII. w. nikła i uboga. Czas na nią jak najgorszy — niepodzielne władztwo panegirycznych dziwołagów w t. z. »literaturze pięknej«. Epoka saska, tragiczna w historii politycznej i cywilizacyjnej narodu, ruina moralna i umysłowa, grzebała i piśmiennictwo. Powszechna ciemnota, którą tak dosadnie przedstawił Smoleński w swym »Przewrocie«, rodzi setki broszur, najdziwniejszych, najokropniejszych piśmideł wierszem i prozą, znanych dziś chyba z bibliografii. Perły tej twórczości — to »Nowe Ateny« ks. B. Chmielowskiego i osławione kalendarze »jastrologistów« i »astrophilów«, profesorów akademii krakowskiej. W cieniu Karwicki; »Głos wolny« Leszczyńskiego, mimo osoby autora, jeszcze nie oceniony. Jabłonowski, który Panu Bogu i dyabłu świeczkę palił, wzięty autor Polskiego Ezopa, musiał swój »Skrupuł« wycofywać, Konarski za heretyka i kaziciela języka ogłoszon.

Panegiryk makaroniczny na usługi kościoła i dworu, wszystkich Świętych i Jasnie Wielmożnych, grasował po całej Polsce, tłoczony na byle świstku, upięszony wizerunkiem herbu, zmanierowanym ornamentem liści, apokaliptycznych bestyi, barokowych aniołków.

- »Coraz to się koncepty pod nogami snuły;
- »Ślubnych pism i pogrzebnych subtelnę tytuły:

»Abrys cnoty, wieczności wyryty grabszychem«,
 »Stół Libityny na łyż z serdecznym kielichem«,
 »Złoty honoru namiot«, »Zielonego wety
 Dojrzałego wieku — smutne ojczyzny mutety«,
 »Na sarkofagu pani cnota uświęconej«,
 »Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony
 Na smaczny niebu kąsek — dziecię ukochane«.

(Naruszewicz: »Pochlebstwo«).

Jak wygląda na tem tle »romans«? Właściwie jedna Drużbacka podtrzymuje ten rodzaj, wstępując w ślady Potockiego i H. Morsztyna. Dziwnym sposobem język zachowała czysty i styl dość prosty, i w tem jej największa zasługa. Talent mierny, wśród otoczenia jednak najwyższy. Treść jej wierszowanych romansów taka, jaka wówczas najwięcej się podobała czytelnikom zaprawionym na Banialuce, Argenidzie, Sylorecie, na owych »romaniach« i nowellach z 2-jej połowy XVII. w. już to oryginalnych, już to włóskiego przerabianych, w których, jak twierdzi prof. Brückner »publiczność się lubowała«, wyczytując je z kursujących odpisów, z domowych silwów¹⁾. Odblask złotego miecza Amadysów i Orlandów gaśnie u nas z romansami Drużbackiej. »Sentyment« serca zastąpił u niej swywolną zmysłowość Morsztyna, moral się zaostrzył, awantury rycerskie zostały. Fantazyi już mniej, niż u poprzednich, dość, by zjednać gust niewybrednych czytelników, tych dużych dzieci, którym ks. Chmielowski bąbał z powagą o Lewiatanie i węzłach morskich, Indyach i Chinczykach. »Fabała o księciu Adolfie«, Ortoban i Eufrata, ogłoszone drukiem dopiero w 2-jej połowie wieku, przygotowały swym »sentymentem« czule serca niejednej Handzi, czy Rozyny z białych dworzków szlacheckich na nowy a odmienny wylew uczucia »sentymetalnego« romansu. Jeszcze tu i ówdzie szczęknę zbroja cnego rycerza, który już chętnie szyszak na kapelusz pasterski wymieni, nad strumyki w gaju chadza, kocha »czule« a nie gwałtownie.

»Koloander Leonildzie wiernie przyjaźni dotrzymujący« (1762) z Giov. Mariniego wytłumaczony, panny de Scudéry: Cyrys i Klelia, D' Urfé'go: »Astrea« — pomijamy jeszcze ludowe: Magielonę, Meluzynę i Genowefę — idą, jako najpoczytniejsze w paragon z popularnością Drużbackiej; ogromnie spóźnione tłumaczenia i przeróbki dzieł obcych »musiały posiadać zapas sił żywotnych niespożyty, skoro po istnieniu kilkowiekowem — straciwszy walor artystyczny — stały się nieodzowną lekturą sfer szerokich, budzących się do życia umysłowego w drugiej połowie XVIII. wieku«²⁾ Smak literacki, wyrabiający się w epoce stanisławowskiej,

¹⁾ A. Brückner: Dzieje lit. polskiej. str. 321.

²⁾ Br. Gubrynowicz: Romans w Polsce za czasów St. Augusta. Pam. lit. 1903. II. str. 192.

znajomością literatury francuskiej uszlachetniony i powrót do tradycji wieku złotego rodzą krytyczny pogląd na wartość tych romansów, wskazują u obcych rzeczy nowe, wyborowe, duchowi czasu odpowiadające, fala jednak raz wezbrana płynie starem korytem, którego brzegi regulują nie krytyka ¹⁾): Monitorów, Naruszewiczów, Zabłockich i Krasickich, lecz zachowawcze sfery łaskawych a niewybrednych czytelników. Na tysiąc zaledwie dzieł literatury pięknej w dobie panowania St. Augusta: »przeszło 200 pozycyi należy do romansu« ²⁾). A są to prawie same tłumaczenia, zastosowane do obyczajów polskich przeróbki, tworów własnych nader mało. Nie czas i miejsce zatrzymywać się tu nad tą literaturą tłumaczeń, posiadając już trafną jej charakterystykę w studyum Br. Gubrynowicza. Streszczając krótko jego wywody, powtarzamy, że »dług polski zaciągnięty w dziedzinie romansu u literatury francuskiej jest wielki«. Po romansach »sentymentalnych« przychodzi kolej na »pasterki« i znów na rycerskie awantury i t. »contes« — dzieła D' Urfé'go i towarzyszy, Gomberville'a i naśladowców z XVII. w. Rodzaj: »memoires et histories secretes« również z XVII. w. przynosi nam — wymieniamy dla nas najciekawsze: Prechac'a: »Kawalera polskiego (Walewskiego)« i romans »O przyjeździe królowej Bony do Polski« Baudot'a de Juilly. Są i tłumaczenia powieści t. »starożytnych« np. panny de Villedieu: »Miłostki dawnych filozofów i bohaterów starożytnych«, wyłoczone w wielce romansowej drukarni w Supraślu; przyswajamy sobie i baśnie o motywach wschodnich, jak »Roztropny wybór Azuba« itp. »Tłumaczenia wszystkich powyżej wymienionych utworów ukazały się w Polsce za późno; właściwe ich miejsce byłoby wśród dzieł Morsztyna, Potockiego, lub Drużbackiej, w epoce stanisławowskiej muszą ustąpić w szary kąt i zadowolić się skromną rolą kopciuszka wobec szeregu niepospolitych pism, jakie równocześnie z obcych literatur na język polski przełożono« ³⁾). Oczywiście, że ten szary kąt garnał jeszcze mnogie rzesze czytelników, a kopciuszek długo z łask nie wychodził. Wziętość tych drugorzędnych co do wartości literackiej romansów trwała aż po koniec wieku, podtrzymywana nową falangą tłumaczeń dzieł znowu przeważnie francuskich i znów podrzędnej wartości, choć już nowego typu. Takie jest zasadnicze tło. Na niem występują tu i ówdzie, rzadko i nieśmiało arcydzieła zagraniczne, współczesnej lub dopiero co minionej doby, objawy rosnącej w najwyższych sferach kultury literackiej: tłumaczenia Telemaka, Gil Blas'a, Dyabła kulawego i Manon Lescaut, Guliwera i Robinsona, Donkiszota, przekłady dzieł Marmontela i Woltera, Monteskiusza i 1001 Nocy Gallanda.

¹⁾ Br. Gubrynowicz. op. cit.

²⁾ Tamże. str. 202.

³⁾ Tamże. str. 212.

Wśród tego zalewu obcej literatury niknie prawie rodzima powieść. Tak mało samodzielna, że z obawą »swojską« nazwać ją wypadnie, na ogół wartości artystycznej nader wątpliwej a poczytności, która z romansem zagranicznym zgoła współzawodniczyć nie zdolna. Dzieła Krajewskiego, Jezierskiego, kilku autorów bezimiennych i ostatniej z tej doby: Mostowskiej, jeszcze przez Bentkowskiego chwalone, mają dziś znaczenie chyba dokumentów epoki, ciekawe, o ile o swjej mierności, naiwności i niewolniczem naśladownictwie przekonywują¹⁾. Są jednak wyjątki: powieści Krasickiego, Kossakowskiego: Książd Pleban (1786) i powieść bezimienna o Polaku w Paryżu (1787), jeszcze dzisiaj zajmująca, choć, jak się zdaje, jeno zrzeczna, do stosunków polskich dowcipnie i złośliwie dostosowana -- przeróbka rzeczy obcej²⁾.

Na ogół znanych autorów kilku, z bezimiennymi kilkunastu, a jednak już kilka rodzajów, kilka typów. Doświadczyński i Zdarzyński — to dział jeden, Podstoli, przejęty nim Książd Pleban i pani Podczaszyna — typ drugi, Leszek i Goworek, Rzepicha — trzeci, Mostowska, panią Genlis naśladowająca, dla siebie rodzaj stanowi.

Mamy więc polski romans obyczajowo-pedagogiczno-awanturniczy w szacie pamiętnikowej, powieściowe traktaty dydaktyczne na tle współczesnej obyczajowej epoki i z dawnej narodu historii, ba, nawet i modny falsyfikat, z woskowanej deski nibyto odczytany: Rzepichę. Kasztelanowa raciażka hr. Mostowska w sentymencie, w nadzwyczajnych sercowych awanturach, już nawet w upiorach się lubuje.

Co różni te wszystkie, jakkolwiek rozmaite dzieła od epoki poprzedniej, pierwszej połowy wieku? Przedewszystkiem dydaktyzm, owo poczucie »użyteczności«, ten bodaj najbardziej znamieny rys naszej samoistności literackiej. Uczyć złomków, karcieć i do poprawy zachęcać, choćby przez Leszka i Rzepichę, podejmować palące zagadnienia chwili z polityki, lub wychowania — to pierwszy zamiar autora, mniejsza o to, czy o reformach włościańskich będzie rozprawał Goworek, a o wychowaniu panien za Fenekonem matka Rzepichy kazała. Taki kanonik Jezierski np., cięty publi-

¹⁾ Tu należą niektóre powieści z ogłoszonego na wzór zagraniczny »Wyboru powieści moralnych i romansów« w 20-tu tomach (1804—5).

²⁾ Znajdujemy silny wpływ Woltera: Przygoda Polaka z pierścieniem u »teatralnej dziewczyny« żywcem z Candyda wyrwana; tu Hr. *** — tam Candyd, tu śpiewaczka — tam markiza. Wspomnę jeszcze dwie analogiczne postaci: w »Polaku« doktora, u Woltera l'abbé oszusta. Mimo to sądzę, że to przeróbka nie z Candyda, lecz z innego podobnego romansu.

cysta¹⁾ pisze po to tylko cudacką Rzepicę, by swe »Uwagi« o szlachcie, mieszczańach i chłopach popularyzować. Krajewski, sadząc się na polskiego Fenelona, pożyczka formy od Telemaka, pożyczka i tendencyi, by tak samo uczyć o rządzie, o wojnie, podatkach, drogach i wychowaniu²⁾.

Wobec tego o sukcesie artystycznym, mimo oczywiste i w tym kierunku ambicje autorów — mowy być nie może.

Od Jezierskiego i Krajewskiego — o jego Zdarzyńskim później będzie mowa — odbijają silnie Kossakowskiego: Książd Pleban i jego pierwowzór: Podstoli.

Zwłaszcza Krasicki. Tu już widoczny talent, wybitna kultura artystyczna, troska o formę u literata-obywatela. Literat przeważał w »Doświadczyńskim«.

»Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego« wychodzą po raz pierwszy w r. 1776. Powieść choć najwcześniejsza³⁾ — najlepsza, swym poprzedniczkom nie ma nic do zawdzięczenia, typ u nas zgoła nowy. Jedną Dumokalę Leszczyńskiego, zresztą nie powieść, wyspa Nipu wyłącznie tylko zewnętrznym konturem przypomina. Nowością u nas: temat swojski, realizm, pierwiastek obyczajowy, tendencja wychowawcza, satyra, roztrząsania naukowe i polityczne, utopia społeczna, a nawet forma prozy pamiętnikowej.

Inaczej rzecz się ma w stosunku do powieści i wogóle literatury zagranicznej. Tu znać silny związek, zależność nie tyle od poszczególnych dzieł, jak raczej od najwybitniejszych kierunków współczesnych na Zachodzie, we Francyi i Anglii.

Nie sposób nam tu podawać charakterystyki najważniejszych w XVIII. w. odłamów powieści angielskiej a zwłaszcza tak bogatej francuskiej, która pochłonęła wieku swego zwyczaję, jego namiętności, marzenia humanitarne, kronikę współczesną, roztrzą-

¹⁾ R. Pilat: »O literaturze politycznej Sejmu Czterol.« (Przegląd Polski z r. 1871 i 1872).

²⁾ Z tego społecznego dydaktyzmu powieści pochodzi najwidoczniejsza może u nas w tym właśnie czasie jej łączność z publicystyką, zwłaszcza z Monitorem. Uderza to przedewszystkiem u Krasickiego. Czynny współpracownik tego pisma — według Smoleńskiego (Tow. naukowe. Pisma II.) Minasowicz, cały rocznik 1772 jego autorstwu przypisuje — może niejedną kwestyę, niejedną typ naprzód w Monitorze podniósł, opisał, przenosząc je następnie do dzieł własnych. Wszak cały Podstoli tkwi w zarodku w artykułach monitorowych, Doświadczyński w stopniu słabszym stamtąd jednak rodowód kilkunastu uwag i kilku postaci wywodzi. W ciągu rozbioru powieści wskażemy tę zależność w najważniejszych wypadkach.

³⁾ Sentymentalna, w formie listów pisana: Awantura Fortunata istotą nieszczęśliwego (1768), pióra Ign. Mickiewicza, jest najprawdopodobniej tłumaczeniem.

sania kwestyi społecznych; to wszystko, co inne rodzaje literackie pozostawiły prawie na uboczu.. życie wieku ósmnastego tkwi w jego romansach powiada znany historyk romansu francuskiego André Le Breton¹⁾. Oznaczmy tylko te powieściowe kierunki, które na Doświadczyńskiego oddziaływały najsilniej²⁾.

Romans pedagogiczny wykwiła prawie równocześnie we Francyi i Anglii: Fenelona Telemak (1696) De Foe'go Robinson (1717). Obydwa uczą, każdy inaczej: Telemak rozprawą i morałem, Robinson własnym obiektywnym przykładem twardej, życiowej walki. Telemak pisany dla Delfina, o klasyczny wzór Odysei fabułą oparty; De Foe, praktyczny Anglik treść z rzeczywistego wypadku czerpie, dla całej ludzkości pisze. Dydaktycznym celem podobni, zresztą zupełnie różni, cały szereg naśladownictw wywołali. Robinsonem zachwycony Rousseau, w Emilu (1762) własne pomysły wychowawcze składa.

Romans obyczajowy obraz współczesnego społeczeństwa w dwa główne konary się rozgałęzia, jeden z nich swój bujny rozrost Richardsonowi zawdzięcza; jest to romans obyczajowy o tendencji moralnej, moralizujący pod hasłem cnoty nagrodzonej. Wpływ jego epokowy na powieść kontynentu, nawet na Rousseau'a Heloizie zaciężył.

Niezależnie powstaje we Francyi rodzaj powieści obyczajowej, uwzględniającej również a nawet w silniejszym stopniu życie przeciętne ogółu. Od typu richardsonowego różni ją przede wszystkim brak uczuciowości, zaostrzony do ostateczności realizm, zamiast morału satyra. Chorążym tego klerunku Le Sage (Gil Blas 1715—35). »Gil Blas — woła Breton — to ja, to ty, to wizerunek przeciętnej ludzkości!.. werwa jeszcze molierowska — impertynencya już Woltera«.

Wybitnie publicystyczny charakter odznacza modny w drugiej połowie XVIII. wieku, epoce krytycyzmu i dysputy romans filozoficzno-polityczny. »Le Roi du genre« — Wolter. »Il en est un, qui saute aux yeux: celui de parodier et de bafouer le roman« powiada krytyk francuski³⁾; a jednak on to przede wszystkim, ten pogromca romansu, szydząc z rodzaju, sam go wzbogacił, wkładając weń wszystko: i obyczaj i morał, rzeczywistość i zmyślenie, realizm obok bajki perskiej, a przede wszystkim dysputę, dysputę filozoficzną, polityczną, społeczną. W ironicznych podjazdach przeciw chrześcijaństwu, idealizmowi filozoficznemu, walczył z całym *status quo ante*. Sam twórca

¹⁾ André Le Breton: Le Roman au XVIII. siècle (1898).

²⁾ Zarys ten kreślę podług Brétona, Morillota (Le roman en France...), H. Hettnera Historii lit. XVIII. w. i K. Heinego: »Der Roman in Deutschland von 1774—1778«. (1892).

³⁾ A. Le Bréton. op. citat.

odrębnej szkoły, naśladował poprzedników, szukał wzorów wszędzie, gdzie tylko gwałtownej krytyki, jadu gryzącego się dobrał. Jednego mu brakowało uczucia — miłości ludzi.

Mistrzem mu był w jego »contes« i »romans« zgorzkniały mizantrop: Anglik Swift, autor sławnego Guliwera, pisarz na wskrós negatywny z rodziny Lukianów, satyryk do bezczelności, koryfeusz »żartobliwej utopii«. Bo dlań »utopia« nigdy nie jest pozytywnym celem, choć idealnym, lecz szczerym i pełnym wiary programem reformy; jest ona pozorem, fintą na ośmieszenie, przedewszystkiem ośmieszenie rzeczywistości.

Właściwy, pełny typ »utopii« omówimy szerzej na innym miejscu, również i te niepowieściowe, w Doświadczynskim widoczne kierunki, zwłaszcza wpływ ideałów J. J. Rousseau'a.

W ramach powyż wymienionych typów powieściowych, pomieścić możemy Doświadczynskiego, owoc znanego eklektyzmu księcia poetów. Na razie mówimy o eklektyzmie literackich gustów, w ciągu rozbioru dzieła poszczególne wzory, widoczne wpływy wskażemy.

Przystąpmy do samej powieści.

Poprzedza ją autorska przedmowa¹⁾, tradycyjny prolog każdego prawie romansu z XVIII. wieku, tak nieraz urozmaicony i znamienny, iż prawie odrębny i samoistny »rodzaj« literacki wytworzył. Z początku odgrywał skromną rolę krótkiej dedykacji któremuś z możnych tego świata, a miał wówczas nieraz cel wcale nie literackiej natury; często ku mecenasowi sztuk i nauk, sławnemu uczonemu skierowany, był idealnym wyrazem czci i hołdu. Z czasem wyszedł za te granice; stawał się częścią samego dzieła, kilka i kilkanaście kart mu ujmując, zwracał się wprost do bezimiennego już czytelnika. Było to, jakby coś w rodzaju oswojenia go i przyjaznego zjednania, jak ukłon i prezentacja przed rozmową z nieznanym. O dalszych zamiarach przedmowy mówi we własnej »Przedmowie Autora« sam Krasicki tonem lekkim, dowcipnym. Kpi z kolegów po piórze, kpi i z siebie.

Po za tymi, którym przedmowa do zwiększenia pojemności dzieła służy, a tem samem do »literackiego handlu«, zwierza się niejeden »jaki miał cel, jaką intencję« w pisaniu książki swojej. »Mógłżeby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa pisana na to, aby się na niej modlić?.. śmiałyby się może z tragedyi, a modlił na kronice!« Ci, co przed dziełem podają czytelnikowi klucz do rozwiązania następującej treści, niechaj raczej

¹⁾ Rękopiśmienny egzemplarz »Przypadków« z r. 1800. przechowany w Bibl. Czart. w Krakowie (N. 1485) zawiera opuszczoną w druku dedykację do JMĆ. Pana J(ózefa) Boznańskiego, cześnika kruszwickiego. Czytelnik znajdzie ją w tym samym zeszytcie Pamiętnika, w notatach p. Kurpiela.

»post scriptum« piszą, bo ten naprzód uprzedzony »porzuci księgę i zostanie w pierwszej dzikości swojej!« Jakiś autor ubolewa skromnie »iż na złe czasy trafił.. w Atenach i Rzymie miałyby statuy«, inni »jeszcze ich dzieła nikt nie czytał, już oni Zoilów łają... gniewają się prorockim duchem!« Ale najbiedniejsi »co drżący i na klęczkach... błagają znudzonych czytelników o przebaczenie«. Ci lepiej niech wcale nie piszą. Jednak »choroba pisania jest nieuleczalna«, toć i sam Krasicki, choćby go i surowy sąd krytyki spotkał — »zasmuci się, ale będzie dalej pisał«.

A dziś? Dedykacye zostały i doszły prawie do absurdum; byle wierszyk innemu przyjacielowi się poświęca; jest i rodzaj nowy, w duchu czasu: reklama przyjacielska. Przedmowa cudzego pióra o koleżeństwie i życzliwości świadczy, wstrzemięźliwość autora o chwalebnej modesty, więc wilk syty i owca cała!

*

*

*

Czasem akcyi powieściowej w Doświadczyńskim, o ile z rozmaitych szczegółów i ducha utworu przypuszczać można, jest koniec panowania Augusta III. i pierwsze jednościecie rządów króla Stanisława¹⁾.

Jestto przełomowa epoka w dziejach narodu. Pominąwszy przewrót w zakresie polityki, widzimy go w życiu umysłowym i obyczajowym: upadek t. z. »sarmatyzmu«, uświęconej wiekami tradycyi starszszlacheckiej, która ginie własną niemocą, a przeciw niej: świeży wiew z Zachodu, »nowinki paryskie«, jak go zachowawcy chrzcili, nowa reformacya w zakresie pojęć politycznych i społecznych, religijnych, naukowych, wychowawczych...

Mikołaj Doświadczyński stoi na chwiejnej, granicznej linii tych dwóch światów. Przejęcie dwóch odrębnych kultur, dwóch zasadniczych wpływów — to wybitny rys tej postaci.

Streśmy krótko, co Pan Mikołaj »nie dla próżnej chwały, ani dla upokorzenia własnego« potomności spisał. — Księga I.:

Urodził się na wsi z rodziców szlacheckich. Ojciec Stolnik, typ z epoki saskiej, poczciwy, przeciętnie ograniczony, pędził żywot spokojny, lubił kieliszek i zacną kompanię, cierpiał na podagrę i stałe majątkowe niedobory. Matka, zacna kobiecina, parafianka gospodarstwu i rodzinie oddana, wobec męża i rozpieszczonego synka: »służebnica pańska«. Mikołajek w dzieciństwie baki zbija, »pierwiastkową edukacyę«²⁾ odbiera w izbie czeladnianej, dokąd chętnie zabiega, chciwy na opowiadania bajek o strachach, od nianiek obmowy i kłamstwa się uczy. Mija dzieciństwo sielskie,

¹⁾ Krasicki skończył Doświadczyńskiego w r. 1775. (p. 1-sze wydanie).

²⁾ p. Monitor z r. 1765. N. 11, 13.

anielskie. Mikołaj zaczyna rok siódmy. Dość próżnowania i swawoli — do szkoły czas. Tak postanowił przybyły wuj »pan brat« pani Stolnikowej, »urzędem, nauką i świadomością świata znamienity«, wyroczenia bez apelacji w szwagra domu. Lamenty matki na nic się nie zdały; Mikołajek jedzie na »studya«. Uczy się nie tego, choć pan »dyrektor« widocznie rad z posady w każdym liście do domu donosi, że Imć. Pan Mikołaj »czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie!« Rok 16-ty bohatera — nagła śmierć ojca — powrót na wieś. Doświadczyński »iuvenis maturus«, jedynek, godnie ród reprezentuje. Fetuje braci szlachtę, konie zajeżdża, po kniei z ogarami się rozbija. Nie długo jednak tej złotej wolności, znów sensat-wuj przyjeżdża. Bardzo mu się do wszystko niepodoba, więc psy każe potopić, dworzan porozpędzał. Nie tak Mikołajku! inaczej żyć trzeba. Sprowadza wuj »ludzi uczonych, roztropnych i trzeźwych«. W ich towarzystwie nasz bohater poważnieje, »mądre« dyskursa prowadzi, jednem słowem — zgoła inny młodzieniec. Trzeba mu dać statecznego towarzysza a »preceptora«, boć ci »roztropni ludzie« to tylko chwilowi goście. Świeżo przybyła z Warszawy sąsiadka, dama wielce światowa, sprowadza ósmy cud świata: Markiza Damona, któryby »języka francuskiego, a co największa maniery dobrej i prezency mógł nauczać«. Co zacz ten pan Damon? Przed jego przyjazdem szeptano sobie, że, to jakiś sławny kawaler a nieszczęśliwy. Pod nosem samego monarchy francuskiego miał ministra w miłosnym pojedynku zabić; uciekł do Polski, ale i tu *incognito*, boć król francuski pisał do »naszego«, by go wszędzie szukano. Nie dziw, że fawor matki zdobył. I panu Mikołajowi z nim nie najgorzej. Barbarzyńska łacina w ką, precz nieokrzesany sarmatyzm! Jedyne przyzwoitą plantą wychowania nowomodnego: »nabieranie fantazyi i prezency«, potem »próbowanie wspaniałości umysłu«, w końcu »doświadczenie sentymentów serca!« A nieoceniony skład tych »scyency« w romansie »miłośno-moralnym«. Edukacja się zaczyna. Na pierwszy ogień idą panny Scudéri: Cyrus i Klelia. Śliczne, czule, bohaterskie! Pan Mikołaj zapala się, czyta po nocach, wzdycha, »uskarża się na Bogi«. Tam tak pięknie, fantastycznie!.. Anielska Kleomiro, czyż znajdę cię na ziemi? A może, a może... — Jest! Kleomira? Nie, ale panna Julianna, wychowawca matki. Wprawdzie nie posiadała »tego blasku płci, która... lilie zawstydza«, choć to sobie zwykła parafianeczka — ją ukocha, jak Koloander Leonildzie wierny, czule, jak Dafnis. Więc gajki, więc strumyki... rozkoszne wzdychania — teoria książkowa w praktyce. Lecz oko matczyne czuwa, dojrzało niebezpieczeństwo: Julianno do klasztoru! Koloander popadł w czarną melancholię. Zle! Co robić? Jest sposób: wojaż po kraju, a potem zagranica!

Trzeci okres w życiu Doświadczyńskiego.

Pierwszy etap podróży — pobyt w wojewódzkim mieście i szeroka zabawa pod opieką pana Damona. Owoc zakazany: pojeżdżany dom baronowej de Grankendorf, wesołe córeczki, zacne

towarzystwo. Pan Mikołaj nie ma w »chapance« szczęścia, oszukują go — zgrywa się do nitki. Co gorsza, że pana Markiza nazwał adwersarz »oszustem i filutem«. Doświadczyński za przyjacielem się ujmuje, awantura: w łeb cięty, pada bez zmysłów. Budzi się nazajutrz w »kordygardzie«. Pan Damon znika z pieniędzmi wychowanka.

Powrót marnotrawnego syna do rodzicielki, oczywiście przebaczenie i pokuta literacka: romansowa lektura; skutek lektury — nowy afekt do Wojewodzianki.

Panienska poetyczna, ale jej tatuś mniej: żąda zapisu, dożywocia — prostak!

Pan Mikołaj wyjeżdża na wielki świat, do Warszawy. Tu życie, ruch, nowy »przyjaciel« wydrwigrosz, wizyty, »assamble« i znowu faraon i kwindecz, piękne damy, złota młodzież! Nagła śmierć matki otacza go tkliwą sympatyą »sentymetowych« przyjaciółek. Kurs modnej »galantomii« skończony, więc dalej w świat za granicę.

Następuje nieprzewidziana przeszkoda: proces z sąsiadem o folwark Trudna rada, trzeba zostać i jechać na trybunał do Lublina. W prawowaniu się niedoświadczony, sprawy swej niepewny, ucieka się Doświadczyński do sztuczek i wykrętów; podrobione dokumenty za dowód słuszności starczyły. Uczty, prezenty dla »mecenasów«, kaptowanie deputatów, w konsekwencji: w kalecie — pustki. Choć sąsiad replikę wnosi, Pan Mikołaj końca nie czeka, ma tego już dość — wyjeżdża do »cudzych krajów«¹⁾, jak wielki pan, »noble Polonais« choć u lichwiarza w kieszeni. Na granicy francuskiej w Strasburgu jakby »się odrodził«. Zdawało mu się, że we Francji »głos ptasząt miłszy, że trawa zieleńsza«. Szumin --- Warszawa — Paryż!

Tak; jest w Paryżu! Nowy świat, co za świat! Głowę przydzie stracić! Rodak, sąsiad-przyjaciel spada, jak z nieba — pan hr. Fickiewicz, bywalec, światowiec, »autor nowomodnego kroju fraków«, fechtmistrz zawołany, pokaże, poprowadzi, wybawi z kłopotu. P. Mikołaj używa Paryża. Szyk, lokaje, karyolki, tańce, jak w Warszawie, tylko w lepszym, szlachetniejszym stylu. Sypie pieniędzmi na prawo i lewo; hojny, wspaniały, pracuje na »honor narodowy«; »wspaniałość narodowa i honor« przedewszystkiem — vive le génereux, beau Polonais! Aleć fortuna kołem się toczy: wypadł z kolaski, wypadło kilka zębów, noga zwichnięta — pierwszy cios. Hrabia Fickiewicz za długi w Fort l'Eveque uwięziony. Pan Mikołaj, pomny na honor narodu, płaci za przyjaciela, mimo, że sam jest jego cierpliwym wierzycielem. Hrabia ulatnia się politycznie z Paryża.

Nie dość tego. Nagła wiadomość z ojczyzny, że adwersarz sprawę za manifestem ostatecznie wygrał, poprzedza cios nowy:

¹⁾ Monitor: r. 1765. N. 28, r. 1767. N. 5, r. 1768. N. 41.

proces za własne długi. Rozpacz, potem »melankolia«. Znikąd pomocy, ratunku, a honor narodowy trzeba przecie salwować! Zostaje jedno: ucieczka z Paryża.

W przebraniu czmycha do Amsterdamu. Bez planu. bez jutra błąka się po porcie. Nagle — *deus ex machina* — zjawia się nowy przyjaciel, tym razem człek jakiś szlachetny, kapitan okrętu. Z nim wyrusza Pan Mikołaj do Batawii — ocalony. Wraca wrodzony animusz, fantazyja. Nie długo jednak tego dobrego. Gdzieś za »kapem« Dobrej Nadziei zrywa się okropna burza, okręt się rozbija o skały, Doświadczynski, jak Robinson, jak prawie każdy bohater morskiego romansu, chwytą się pierwszej lepszej deski, dosięga lądu, gdzie pada jak tyłu innych przed i po nim — bez myśłów. Koniec I-ej książki.

Streściliśmy większą część książki. Bohaterem jest Pan Mikołaj Doświadczynski, jemu autor główną uwagę poświęca. Inne postaci na drugim i trzecim planie, rzucane od ręki sylwetki, podejmują typy z współczesnego życia, przeważnie ujemne, zakrawające tu i ówdzie na humorystyczną karykaturę. Sama postać Doświadczynskiego, mimo wszystkie jego niepowodzenia, mimo współczucia i szczerzej sympaty czytelnika — jest w ks. I. w gruncie rzeczy typem komicznym. Czy typ to oryginalny? W naszej literaturze rzeczywiście nowy, pierwszy; w literaturze francuskiej nader powszedni, doskonale ujęty przez Woltera w Candydzie. Podobnie jak wierny kochanek panny Konegondy, jest i nasz Doświadczynski naiwnym bez granic, poczciwym, kochanym chłopcem. Serce złote, chęci jak najlepsze, samodzielności, rozważki za grosz. Co chcesz, to z nim zrobisz. Każdemu zawierzy; ktokolwiek mu schlebi, będzie go miał za przyjaciela i łba zań nadstawi, optymista niepoprawny; nie z leibnizowej wprawdzie, jak Candyd, teorii optymizm nabył, ma go z natury od dzieciństwa. Typ jednym słowem dla autora nadzwyczaj wygodny, podatny model woskowy na wszelkie eksperymenty pedagogicznych tendencji powieściopisarza.

Dwie »planty« wychowania przeżywa pan Mikołaj. Pierwsza to dawna staropolska metoda, a właściwie brak jakiegokolwiek metody. Mikołajek chowa się prawdę powiedziawszy — sam. Ojciec o dzieciaka nie dba, matka kocha go po swojemu, pieści i we wszystkim ustępuje. Zapewne wszczepiła weń — choć autor tego nie wspomina — pierwsze, powierzchowne zasady religii, pisać jednak i czytać do lat 7-miu go nie nauczyła. Dlaczego? Bo dziecko »delikatne« i »niezmiernie bojaźliwe« zbytnej »sudenteryi« nie znieśnie i »fantazyę« straci! Stolnik wysyłając syna do szkoły, powtarza jedyny swój przepis wychowawczy: »Rószczką Duch święty dziateczki bić radzi...«, a panu Dyrektorowi rzuca na drogą: »bijże, bo ja ci za to płacę«. Matka znowu bić zakazuje, tak, że Dyrektor głowę tracił: »kogo miał służyć, czy pana, czy pani«.

Co wyniósł Mikołaj w pobytu w domu? Wspomnienia pieśzcot matki, fantazyę nabytą z »piekarni«, kłamstwo i »gust obmowy«¹⁾.

Studjom szkolnym dziwnym przypadkiem autor darował! A nadarzała się przecie dobra sposobność dla satyryka, bo był to czas najgorszych szkół, których uczniowie z retoryki publicznie na temat niepokalanego poczęcia Maryi Panny przemawiali, gdy podręczniki logiki nasuwały arcyzawile kwestye np.: czy kowal bez rąk może być dobrym rzemieślnikiem, czy Chrystus siedzący na osle, jest częścią osła, czy też na odwrót? itp.²⁾ Z współczesnych powieściopisarzy jeden Krajewski w mury szkolne zajrzał, scholastycznego Aristotelesa wykpił. Pan Wojciech Zdarzyński kazał publicznie filozoficzną mowę: *Chriam activam*: »Monodrammaloginecapotos« a panienki w salonie »Barbara« i »Brocardem« zabawiał³⁾.

Na szczególną uwagę zasługuje modna »planta« pana Markiza Damona, a to z dwóch względów, bo nietylko sposób edukacyi ale i sama postać wychowawcy ciekawa. Pan Damon — to łotr z pod ciemnej gwiazdy, typ w owych czasach nader pospolity. Prasa przestrzega stale przed tego rodzaju ptaszkami. W 28. N. Monitora (1765) opowiada p. Marnotrawski, sobowtór Doświadczyńskiego: »jak mu w pierwszej młodości przydano guwernera grzecznego — jak sam powiadał — Marquiza, inni zaś tylko twierdzili, iż on, służąc za lokaja, do Polski przyjechał«, a dalej pisze: »Dodajemy guwernerów, którzy lubo ostatnimi są w krajach swoich ludźmi, u nas w najpierwszem są poważaniu, dlatego tylko, że imię cudzoziemców noszą, a nie mając żadnego wychowania, jakimże sposobem potrzebne młodym ludziom mogą dać oświecenie?« W dwadzieścia lat później gromi Staszyc: »Ci to są ludzie, którzy dla małych przymiotów, wyżywienia we Francyi zarobić nie mogąc, do Polski kraj i wasze dzieci kazić przychodzą. Polacy już dzisiaj w swoim kraju ludzi nie równie doskonałych macie, o których obyczajach przynajmniej więcej być przekonani możecie!«⁴⁾.

Ten Damon, najrealniejszy nicpoń, wychowywał »idealnie«. Fantazyja, umysł »wspaniały« i sentyment miały się wyrabiać przez osobisty, przyjacielski stosunek⁵⁾ ucznia z wychowawcą,

¹⁾ Satyryczne uwagi o zabobonach w ówczesnem przesądnem społeczeństwie powtórzył Krasicki w Panu Podstolim, sekundowali mu dzielnie Monitor, Bohomolec (komed: Czary), Zabłocki (Zabobonnik).

²⁾ Smoleński: »Przewrót umysłowy w Polsce« (str. 5).

³⁾ X. Michał Krajewski: »Wojciech Zdarzyński życie i przypadki swoje opisujący« (1785).

⁴⁾ »Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego«, wyd. Turowskiego 1861 (str. 26).

⁵⁾ Rousseau w »Emilu« poleca przedewszystkiem serdeczne i ustawiczne obcowanie ucznia z wychowawcą. To jedno ma »planta« Damona z Emilem wspólnego, zresztą jest ona jego przeciwieństwem.

nadto przez gorliwą lekturę romansów. Wiemy jakim był skutek tego stosunku, który bynajmniej nie sentymentem się skończył, znamy i wpływ p. Scudéri.

Ksiądz biskup, choć sam powieściopisarz, nieraz¹⁾ przeciw pladze romansów występował, w »Uwagach« tylko tym, »które ku cnocie i obyczajności wiedą« przepuścił. »Sentymentalno-miłośnych« niecierpiał: »płód zbyt czułej immaginacyi, najrozciąglejsze, najgadatliwsze a zatem najnudniejsze od wszystkich« (Uwagi: Romanse). Czułych Tyrsysów wysmiewał nie mniej, jak modnych filozofów. W »Przestrodze młodemu« ostrzega przed tymi »co. z romansów zawróconą głową,

- »Bohaterzy miłosne, żaki teatralni
- »Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowaniu.
-
- »Skacz ze skały w miłosnych pętach niewolniku!
- »Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
- »Gadaj z echem płaczącem na płonne nadzieje...
- »Twoja Fillis tymczasem z głupiego się śmieje«.

Z pana Mikołaja Fillis się nie śmiała — poszła do klasztoru! Krasicki kpi z Doświadczynskiego, choć pod boki wyrastał Książnin i Karpiński. Szczersi oni i naturalniejsi od pana Mikołaja, poeci — znają już Heloizę Rousseau'a, Prevost'a, Bernardin de St. Pierre'a.

Stosunek przyjacielski z panem Damonem odbija się fatalnie na bohaterze. Przygodę w mieście wojewódzkim, przypominającą²⁾ tak żywo awanturę Wolterowego Candyda u markizy Parolignac, rozszerzy później bezimienny autor Polaka w Paryżu, jeszcze bardziej do pierwowzoru się zbliży. Podobna scena jest zresztą tak powszechnym we francuskiej literaturze objawem, iż stała się tam niejako »motywem« stałym. Jest on zapewne hiszpańskiego pochodzenia, z owych romansów szelmowskich (del gusto picaresco),

¹⁾ W Podstolim, w Zbiorze wiadomości..., w Uwagach (Romanse), w Przestrodze młodemu.

²⁾ patrz. (Bibl. nationale) Voltaire: Candide ou l'optimisme (1778). Na stronie 83 i następnych — ...»un petit abbé perigourdin, l'un de ces gens empressees, effrontés... prowadzi pupila swego Candyda w dom pani markizy Parolignac na »assemble«. Markiza ma córeczkę, doświadczoną, jak mama. W wesołym towarzystwie przegrywa C. — 50.000 franków w faraona, nadto wyłudza odeń Markiza pierścień z brylantem, wynagradzając — własną osobą... L'abbé w porozumieniu z szajką oszustów sprowadza C—a nibyto do Konegondy, która ukryta za firanką od łóżka, znowu na hojny datek go naciąga. Oszustwo się wy-daje, Candyd jak najniewinniej wpada w ręce policyi...«

które Francuzi »picaresques«¹⁾ nazywają, a posiadają go w doskonałych odbitkach u Le Sage'a²⁾. W Doświadczyńskim jestto nadto pierwszy realistyczny obrazek.

Również realistyczną satyrą jest pobyt bohatera w Warszawie. Znał ją dobrze Krasicki, w »małym Paryżu« bywał często, urządzając u siebie zebrania literackie, współpracując w Monitorze, odwiedzając króla Stanisława na wieczorach czwartkowych. Bywał na »assablach« podówczas modnych, pod Zygmuntem się przechadzał i do Saskiego ogrodu zaglądał, a wszędzie *con amore* obserwował i słuchał, co i jak ludzie mówią.

A był to czas epidemii mędrkowania, modnego niedowiarstwa domorosłych »esprits forts«, płytkiego krytycyzmu nadwiślańskich Wolterów i Diderotów. Kraszewski pisze o tej epoce: »Społeczeństwo wyższe używa życia, bawi się, szaleje, szydzi ze wszystkiego, a nawet samo z siebie, wszystko, co zawadza zowiąc przesądem. Śmiech wykrzywia wszystkie twarze, rozpustą wszystkie serca kazi... Smutne lata te są, jakby najwyższym szczytem zepsucia: punktem, od którego ma się rozpocząć upamiętanie i odrodzenie na duchu« (»Polska w czasie trzech rozbiorów« I. 66). »Była to maskarada, zapustna swawola — Po której miał przyjść wielki post: niewola«.

Że były wyjątki i jak to wiemy dość liczne, które nie uległy tej zarazie, a z »nowinek« francuskich wyciągały tylko złoty kruszec, urabiając go wedle różnorodnych potrzeb na pożytek Rzeczypospolitej — o tem Krasicki zamilcza. Satyra nie szuka ideałów. Doświadczyński miał się psuć i upadać konsekwentnie, więc musiał wejść w najgorsze towarzystwo, poznać nie »luminarzy«, lecz kłownów oświecenia. Boć, jak zawsze i wszędzie, tak i u nas w tych czasach za taborem prawdziwych bojowników narodowego odrodzenia ciągnęła banda ciurów, głupców i łotrów, co zbierają łapczywie rzucone przez wodzów odpadki; niezdolni pojąć istoty nowych haseł, bo za mali lub zbyt nikczemni, chwytają jeno pozory, osłepiają się błyskotliwym, jednodniowym ognikiem, albo jak ów »przyjaciół«, drapują się podstępnie w płaszcze apostołów, by tem bezpieczniej pod ich osłoną — ograbić i oszukać.

A im dalej naczelny sztab — tem podlejszy ciura. Mędrak warszawski, który w przeciągu roku zrzucił z siebie skórę barbarzyńskiego Sarmaty i robił się na gwałt wielkim »galantem«, modnym »filozofem« prześcigał w swej śmieszności pierwowzór z nad Sekwany: był jego karykaturą.

Po kawiarniach paryskich śpiewano buńczuczny wodewil:

¹⁾ Breton. Op. cit. str 39 i dalej.

²⁾ »Le diable boiteux« (przypadek Zambulla) i Gil Blas'a awantura z pierścieniem w karczmie.

» . . . Je ne suis, ni Calviniste,
 » Ni Catholique Romain :
 » Je chéris en vrai Déiste
 » Dieu seul et le Genre Humain !

» Je suis bon Déiste,

Moi

» Je suis bon Déiste!« (Prosper Marchand: Dictionnaire historique (1758 — str. 19.)

U nas ten »deizm« ogłoszono jeszcze w bardzo prosty sposób. Starczyło 7-mioro przykazań »wyperfumowanego« apostoła. Wylicza je sam Krasicki:

» Wolter nie kazał słuchać w niedzielę mszy świętej,
 » Helwecyusz powiedział: dobre są rozwody,
 » Rousseau — nieprzyjacielem był święconej wody,
 » Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty,
 » Newton czterdziestodniowe nienawidził posty,
 » Diderot mniemał, że źle bywać na kazaniu,
 » D'Alambert pisał książkę przeciw bierzmowaniu« —

(wiersz: Do***).

Była to więc walka raczej z własnym proboszczem, niż z chrystyanizmem...

Ale łatwiej, niż Diderot i Wolter, przyjęła się na warszawskim bruku modna »galantomania«, sprowadzana w najświeższym wydaniu z dworu Ludwika XV.

»Reguły sentymentowe« do niedawna jeszcze obowiązujące warszawskich »ptimetrów«, wyszły z obiegu, jak przestarzałe fraki i robrony. »Przystojność«, »modestya« i sekret w stosunku obojga płci, stałość w miłości, owo »mężczeństwo własnego uprzedzenia« — straciły w stolicy dawny walor. »Że synogarlice wiecznie płaczą, tem gorzej dla synogarlic«... — powiada do Doświadczyńskiego pewna roztropna dama, a »przyjaciel« poucza go, że dziś popłacają jedynie »efrontery«, »gesta wolne«, »dyskursa śmiałe« — tak u kobiet jak i u mężczyzn. »Trzeba mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać!« — woła ów przyjaciel, niby polski Gil Blas w podlejszym stylu. Choć przyszedł do Warszawy »w kubraku i bez chłopca« dziś, ma »angielską karetę«; i »sążni-stych pajuków.«

Opinię bohatera pozyskuje się błagą; by uchodzić za dzielnego filozofa »nie potrzeba nieustannie czytać, aplikować się, wchodzić w głębokie spekulizacye. Nie tak to trudno nim zostać. Należy

tylko chwalić, co drudzy ganią, zażartować, decydować śmieie, a gadać głośno«. ¹⁾

* * *

Opis kadencji trybunalskiej jest najlepszym ustępem powieści. Tu nie miał Krasicki obcych wzorów, malował obrazek czysto polski, wierną kopię rzeczywistości, jak świadczą współczesne pamiętniki, szkicowaną wprost z bezpośredniej obserwacji, na miejscu. Typy warszawskie mogłyby figurować śmiało w jakiegokolwiek francuskiej lub angielskiej powieści: personifikacje wad kosmopolitycznych.

A nadto jaki mdły ten opis Warszawy w porównaniu z kadencją trybunalską! Słyszymy jeno ciągłe tyrady. Modnego kawalera znamy jedynie z tego, co mówi, owa rezolutna dama wygrywa, jak katarzynka, stosowną naukę Doświadczyńskiemu; jak wygląda, co w Warszawie robi, jak myśli, mówi poza lekcjami dobrego tonu? — nie wiemy. W opisie trybunału przedewszystkiem więcej akcyi, więcej życia, ruchu, ludzi. Autor wprowadza nas w otoczenie staropolskie, wolne od francuskiego pokostu, niekrępowane modą, szczerze, »sarmackie«. Nie zwija bynajmniej bicz satyry, chłoszcze grzechy ciężkie: pieniactwo, przekupstwa, prawne oszustwa i wykrety — jestto jednak zło bardziej swojskie, nasz domowy chleb powszedni.

Dzisiejszego czytelnika pociąga już ten sam trybunał, jedna z najoryginalniejszych naszych instytucyi, skupiająca w sobie zasady: wyboru, jawności, rozprawy ustnej, oskarżenia i obrony. Stąd jej zalety i wady, zalety w założeniu, wady w skutkach. ²⁾ I tak. n. p. zasada wyboru ma zapewniać niezależnych sędziów, prawdziwych przedstawicieli społeczeństwa, którzy, choć nieraz praw nieświadomi — dają jednak gwarancję sprawiedliwego wyroku czystem sumieniem wybrańców narodu, swobodą niekrępowanego sądu. Ten pierwiastek osobistej odpowiedzialności i swobody zdania jest duszą trybunału — w teorii.

W rzeczywistości stał się trybunał rozsadnikiem wszelkich nadużyć, niesprawiedliwych wyroków, powodem zbrojnych najazdów i t. p. Od czasu sławnego zerwania kadencji piotrkowskiej w r. 49. przez stronnictwo Czartoryskich, jest on stałą areną walk Familii z partją dworską. Jedna i druga wyteża wszystkie siły na przeparcie sobie powolnych sędziów; anarchia zapanowała na sejmikach deputackich, korupcyja na sesjach. Do wyjątków należały

¹⁾ Monitor r. 1767. N. 62. str. 498: »Chwałę to, co inni ganią, ganię zaś, co inni chwala...« Monitor. r. 1765. N. 28: »we wszystkich rzeczach decydować będę, niewiedząc nawet sam, o czym mówią...«

²⁾ Patrz: uwagi o stanie sędziowskim w Podstolim.

kadencye ukończone spokojnie bez skarg i złorzeczeń. »Z pochwałą, z uwielbieniem, z wdzięcznością mówiono o trybunałach, którym trzech Małachowskich kolejno przewodniczyło«¹⁾.

Jak już wspomnieliśmy, Krasicki oparł swój opis kadencji na podstawie wspomnień własnej prezydentury z r. 1765. Obszerniejszych wiadomości o jego urzędowaniu w Lublinie nie mamy. Prof. Tretiak przypuszcza, że ostra krytyka trybunału w 8 i 9 numerze Monitora z r. 65 wyszła z pod pióra Krasickiego, który bawił podczas 2 tygodniowej limity na Wielkanoc w Warszawie. Jedyłą pewną wiadomością w tej sprawie jest krótka wzmianka w liście Krasickiego do Ogrodzkiego z dnia 1 maja 1765: »Nie mogę prawdy zataić — pisze ks. Prezydent z kadencji lwowskiej o deputatach — iż dotąd wcale odmiennych i innych widzę, jak w Lublinie; daj Boże statku w cnocie, je serai au comble de mes désirs«²⁾.

Oczywiście, że Krasicki w opisie kadencji sięgał poza własną obserwację z 65 r.; czerpał niezawodnie z dawniejszych wspomnień i opowiadań, nie poskapił też inwencji.

Sprawa była zła, a mimoto ją Doświadczyński wygrał. I tu, sam, z własnego popędu nic prawie nie robi. Jeszcze wciąż jest biernym wychowankiem złych nauczycieli. Jak w Szuminie Damon, w Warszawie, »modny kawaler«, tak tu »plenipotent« pieniacz i krętacz zawołany, który sam z tym procesem piwa narzył, posuwa p. Mikołaja, jak pionka, uczy go, radzi: »Kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba: kredyt własny, lub wsparcie możnych protektorów, znajomość, przyjaźń lub pokrewieństwo z deputatami, a »w niedostatku — ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmie, w potrzebie albo wyrówna, lub więcej dokaże nad przyjaźń, lub pokrewieństwo... na końcu się zwyczajnie kłaseć zwykła sprawiedliwość interesu«. W myśl tej recepty chodzi Doświadczyński około swej sprawy. Ni razu nie zastanawia się nad niegodziwością tych środków, których się »per fas et nefas« chwyta. Owa od dzieciństwa nieświadomość złego, tak widoczna w jego charakterze, dochodzi tu do szczytu. Nadto przykład otoczenia jak najgorszy. Próżno ostrzegał groźny napis na krzyżu trybunalskim: »*Justicias vestras indicabo*«. Nie krzyża się tu trzymano. »Bezprawie w prawie« — hasło łączące korzyść z pozorem, rządziło większością deputatów i palestry. A przedewszystkiem szukano wszędzie pozoru, pokrywki, formuлки uczciwości. Wówczas uspokajało się sumienie, wiele robiło się nawet w dobrej wierze. Deputat, który brał łapówkę z zapewnieniem ofiarodawcy, że to jedynie affekt bezinteresownej przy-

¹⁾ K. Koźmian. Pamiętniki I. str. 60.

²⁾ J. Tretiak: »Krasicki, jako prezydent trybunału«. Rozpr. wydz. fil. Ak. U. 1895.

jażni — czuł się już usprawiedliwionym, na honorze niepokalanym. Jeśli był trocha skrupulat — słusność w sobie wmówił. Przewija się przed czytelnikiem barwny szereg deputatów, mecenasów, braci szlachty Wielmożnej i Jaśniewielmożnej. Kilka opisów doskonałych; krótkie, plastyczne. Naprzykład mieszkanie »straszliwego sędziego«. »Sala audyencyonalna przedstawiała spór osobliwy między wspaniałością i nędzą..., obicie ściany miało jeden bryt z płomienistego atłasu, drugi z włóczki, stół pokrywał bogaty perski dywan a naokół proste, białe zydle, łóżko wąziutkie i ubogie a nad niem makat złotogłowy i wspaniała zbrojownia...« Oczywiście te złotogłowy przyszły z łaski prawujących się klientów¹⁾. A naiwny Doświadczyński dziwi się »szczęśliwości tego miasta, gdzie tak tanio i prędko tak pięknych rzeczy dostać można«.

Plenipotent, stary praktyk trybunalski radzi zamówić do sprawy całą niemal palestrę, by przeciwnikowi zostawić samych »wyrzutków« mało znanych, których łatwo będzie »zahuczyć«. Zna on mecenasów, »teologów wybornych, umiejących skrupuły resolwować, wątpliwości znosić, trwogę uśmierzać, prawo wytłumaczyć«, zna i »uczonych charakterników«, co umieją stare akta czytać i wedle potrzeby za dobrą opłatą, pretensye od Leszków i Mieszków wywodzić.

Narada najznakomitszych palestrantów u Doświadczyńskiego! Przybyło ich dziesięciu: jeden w »papużym« kontuszu, opasany od piersi, drugi z karabelą damasceńską złotem nabijaną, z ręką-jeścią z kości słoniowej, autor dodaje zaraz: »ma ją od Jaśnie Wielmożnego za to, że mu nagaił kontrakt arendowy na trzy lata, bez pieniędzy«; inny znów »ze szwedzka ogolony« w czarnym wytartym kontuszu, najbliższy deputatowi trzymającemu kwestyonaryusz — najgrubsza ryba. Naradę, przeplataną kielichem, który zastąpił »brakujący dokument« przerywa brutalnie Mści Skarbnikowicz, siostrzeniec J. W-nego Prezydenta trybunału. Wpada z hałasem, za nim strzelec-kozaczek z »zaplcionym czerwona wstążką oseledcem« i rozhukany wyżeł. Pyszny obrazek, realistyczny aż do opisu ubioru, jedyny w swoim rodzaju w całej powieści.

Ten Mści Skarbnikowicz, to jeden z »synów majątnych rodziców«, o których pisze Kitowicz, że »pracy nie lubią na edukacyę oddani, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustymi workami i łbami częstokroć, do domu wracali« (Obraz zwycz. I. 129). Skarbnikowicz obrad nie słucał — bawił się z psem, świstał, kazał warować, czapkę podawać, a choć czynił »dystrakcyę«, chwalono psa i pana«.

Cały szereg sposobów wymyślonych na tej sesyi, popartych podrobionym »ekstraktem« ze średniowiecznych transakcyi, co prawo Doświadczyńskich do folwarku od księcia ruskiego Dawidowicza

¹⁾ Opis ten naśladował autor (W. K.) »Przypadków lubelskich« (1810); p. mieszkanie mecen. Przebiegleckiego.

Wasila i Zejmunda Łopaty wywiodły — uratowały sprawę. Wygraną okupiono wprawdzie kolaską, dukatami i polowaniem, cóż to jednak mogło zaważyć wobec wspaniałej obrony »najcelniejszego« mecenasa, naszpikowanej sofistyką i makaronizmem, której godnym następstwem stał się spór uczonego deputata z Prezydentem o pochodzenie Jadźwingów — »czy to arianie, czyli nowocześni janseniści, czy raczej jakaś znaczna familia na kształt Chmielnickiego?« Bije z tej trybunalskiej debaty dziwaczna kultura staropolska, pełna buńczucznej fantazyi i palestranckiej pedanteryi, prawniczej subtelności i najgrubszej, śmiesznej ignorancyi.

Wszędzie kontrasty! Weźmy naprzykład to namaszczenie, to poczucie uroczyste wysokiego powołania, z jakim się odbywają wszystkie trybunalskie czynności, a z drugiej strony owe niecnoty, kręactwa, które się traktuje, jak sprawy niedogodne: »per non sunt!« Te przeciwieństwa, tak częste, tak jaskrawe, dają prócz nader ciekawych rysów psychologicznych i obyczajowych — humor. Jeżelibyśmy mieli go określić, jako ogólne, wesołe wrażenie o charakterze bardziej pozytywnym, niż negatywnym, krytycznym, i w tem jego różnicę od bardziej jednostkowego, szczegółowego a ironizującego zwykle dowcipu upatrywali — to palmę humoru oddamy typom trybunalskim. Zapowiedź mieliśmy już na początku w postaci pana stolnika. W dalszych rozdziałach Przypadków, zwłaszcza tam, gdzie się modna Warszawka prezentuje, traci on swą dobroduszną, nieco rubaszną jowialność, zaostrza się ciągłym dowcipem, którym mógłby równie dobrze Boileau lub Wolter chłostać francuskie śmieszności. Gdy się przebiega te trybunalskie kawały, pamięć przywodzi owe czytane w pamiętnikach ówczesnych, pełne zdziczałej fantazyi, szlacheckiego animuszu: sceny pijatyk, burd i awantur trybunalskich, gdy sekretarz koronny Michał Grabowski po libacyi z przyjaciółmi dobrze podcięty, rozbierał się do pasa, wrzeszcząc na całe gardło wśród dźwięków hucznej kapeli: »Mości Panowie! Ja Amerykanin! kto mnie kocha, ten zrobi to, co ja!« I szedł z puhaem na ulicę, a za nim runął cały tłum na pół nagiej szlachty. Badowski siadał na beczkę, jak Bachus i srebrną chochlą kielichy nalewał. A pijana gromada ryczała i brała się od śmiechu za boki. (K. Koźmian. Pamiętniki. I). Ksawery Branicki, hetman w. k., przegrawszy sprawę z Jabłonowskimi, maszerował z pochodnią na czele procesyi przez rynek i wołał: »Sprawiedliwości szukamy!« (Tamże).

Bywały też ciekawe typy zawodowych pieniaców w spódnicy. Suta kolacyą, brzęczącym workiem sprawy swe popierały. Ks. Pstrokoński, wiceprezydent trybunału piotrkowskiego opowiada w swych pamiętnikach o pewnej damie, która zastępowała męża na sprawie, wydawała uczyty dla deputatów i palestry a chcąc pozyskać względy wiceprezydenta — umyślnie doń w karty przegrywała. Sam Krasicki pisząc w Podstolim o Podczaszynie »najzawołańszej kłótniarce całej okolicy«, czy nie miał na myśli owej Kasztelanowej Kamińskiej z kadencyi lwowskiej, co to »wiesza się

zdaleka tylko koło Lwowa i tamquam leo rugiens circuit querens, quem devoret...? »Na imieniny swoje dnia wczorajszego chciała mieć u siebie trybunał po dawnemu — pisze w liście z dnia 1-go maja 65 r. — alem od dwóch dni do siebie na obiad kolegów zaprosił i tak prawie wszyscy exkuzować się musieli.«¹⁾

Były i inne damy, w mniej obyczajny, choć może skuteczniejszy sposób stronników kaptujące. Jedną z nich, która deputatów, jak wilki w jamę łowiła, opiewa A. Poniński, wojewoda pozn. w wierszu łacińskim zatytułowanym, w polskim tłumaczeniu: »Samolówka trybunalska« (Monitor r. 1775. N. 51).

Dla dopełnienia barwnego obrazu kadencji, uprzytomnijmy sobie nadto ogólny wygląd ówczesnego Lublina, który był według Koźmiana błotnistą dziurą, o starych popękanych ruderach, tak, że Jaśnie Wielmożni stawali kwaterą po klasztorach lub w przedmiejskich dworkach u mieszczan. Przedstawmy sobie tych deputatów po skończonej funkcji, kiedy jedni, gdy przyszło przysięgać, »zastanawiali się nad słowy: multo favore aut metu«, drudzy ledwo mogli wymówić: nie brałem; ci zaś, o których bezwstydną niecnocie nikt wątpić nie śmiał, jak byli ochotni na ukrzywdzenie, tak szli zuchwale na krzywoprzysięstwo... tłumacząc się sami przed sobą: idę »in sensum« pryncypała mego«. (Monitor. 1765. IX). Przypomnijmy jeszcze z Kitowicza te walne bitki na palcaty czeladzi rzemieślniczej i pachółków deputackich w »Kole marszałkowskiem« przed trybunałem, owe ciągle utarczki młodej, zawadyackiej palestry z kordygardą, tryumfalne wjazdy marszałka i prezydenta, owe huczne orkiestry i werble trybunalskie, pijatyki w pobliskiej Łęcznej na sławnych jarmarkach²⁾ — a dopełni się obraz, tryskający życiem, fantazyą, brawurą; skazy błedną, zostaje wielki urok zaginionej bezpowrotnie przeszłości... Dziś z bogatej tradycji lubelskiego trybunału żyje tylko jedna legenda: o pokrzywdzonej wdowie i dyabłach, którzy ją sprawiedliwiej od deputatów osądzili. Inne zapomniano. Dziś w dawnym koronnym trybunale obraduje — »mirowyj sud«....

* * *

Przygody paryskie i podróż do Batawii — to najślubsza część I-ej księgi. Znać tu, jakby pośpiech, ruch przyspieszony w biegu bohatera — na złamanie karku.

Doświadczyński ma się dobić moralnie u źródła zepsucia, z którego pijał potrochu jeszcze w kraju, Krasicki spieszy się, pcha go bez wytchnienia naprzód; byle gorzej, byle więcej jeszcze lekkomyślności, swawoli, zepsucia. Stąd to przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot, powierzchowność opisu przygód, stąd te gro-

¹⁾ Tretiak op. cit.

²⁾ p. W. K.: Oryginalne poema: »Przypadki lubelskie« (1810)..

my z jasnego nieba, jeden po drugim. Ten misterny gmach, który się budował z takim trudem i kosztem od czasów warszawskich, pada pod ciosem tendencyi autora. Doświadczyński zepsuł się już dostatecznie i do gruntu. Szczytem jego grzechów jest ucieczka przed długami z Paryża. Odtąd ma nastąpić pokuta, skrucha, odrodzenie. Taki przynajmniej jest zamiar autora, taką ogólną jego tendencyą. Że się w jej dalszem przeprowadzaniu potknął i dlaczego się tak stało — później wskażemy. Tendencya tak dotychczas konsekwentnie wiążąca wszystkie przypadki p. Mikołaja i tu w Paryżu prowadząca bohatera na pasku, nie pozwala się rozwinąć typom, zacieśnia tło obyczajowe »stolicy świata«. Wszystko się dzieje szybko, migawkowo, jak w latarni czarnoksiężskiej. Jedno szkiełko po drugim, na każdym Doświadczyński: raz we fraku i peruce, to znowu w karyolce, raz pod rękę z Fickiewiczem, to znów w porcie amsterdamskim, lub z deską okrętową w objęciach. Ruchu tu wiele, aż za wiele; nie ma czasu wszystkiemu się przyjrzeć, ani panu Fickiewiczowi, który drugi Doświadczyński czy Marnotrawski, wygrał już do końca swą rolę, ni baletnicy, ni pannie Róży. Zwyczaj ówczesnego Paryża, jego ruch umysłowy, tak rozmaity, tak ciekawy, jak nigdy przedtem i potem, salony, Wersal, teatr, kawiarnie, to wszystko arcy sposobne dla powieściopisarza satyryka tej kultury, co Krasicki — zbyte milczeniem. Przypadki Doświadczyńskiego nad Sekwaną, to jeno dalszy ciąg przygód warszawskich bez zasadniczych zmian; przemienimy nazwy miejscowości, a to co się stało w Paryżu mogło się mniej więcej odbyć i w Warszawie. Ale dwa momenty warte podniesienia: pierwsze oszołomienie Doświadczyńskiego po przyjeździe do stolicy, oddane trafnie, psychologicznie i ów »honor narodowy«, ten sui generis patriotyzm, normujący wszystkie szaleństwa i zbytki dumnego i »wspaniałego« Polaka. W jedenaście lat po Doświadczyńskim podejmie ten sam temat szczęśliwszą ręką autor Polaka w Paryżu, uzupełni znakomicie Krasickiego, satyrę zaostrzy. ¹⁾

*

Koniec I-ej księgi. Rzućmy okiem wstecz na dotychczasowy żywot »zepsutego« człowieka! Uderzy nas przedewszystkiem jego bierność. Brak inicjatywy, brak jakiegokolwiek charakteru. »Tabula rasa«, na której wypisuje każdy, co żywnie mu się spodoba. Przyjmijmy nawet zamiar autora, jego tendencyę — to i w ten czas ta dziwna bierność nie będzie nam zbyt zrozumiałą. Wszak mógł się pan Mikołaj psuć, brnąć w zło, ale i sam coś poczynić,

¹⁾ »Polak w Paryżu« dba też o »honor narodowy« Z przyjemnością słucha pochwał pokojówki swej kochanki: »Hej, wiwat Polak, szlachetność i wielkość animuszu nigdy go, jak widzę, nie odstępują!« (Op. cit. I. str. 129).

choćby najgorsze »planty« — sam obmyślać. I czy w tem też cel autora, czy też jego nieudolność? Znajdziemy odpowiedź później w III-ej księdze. Tamto powiada kapitan do Doświadczyńskiego: »Twego narodu nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego swego charakteru nie ma«. Należy więc przyjąć z góry tę uwagę i według niej oceniać.

(Dokończenie nastąpi.)

